Cena egz. **30** gr

MŁODZIEŻ SOBIE

PISMO WYDAWANE PRZEZ ZWIĄZEK TOWARZYSTW TOMASZA ZANA

POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERS. POZNAŃSKIEGO

NR. 7-8 **POZNAŃ, SIERPIEŃ - WRZESIEŃ 1927** **ROK I.**



Rodzina N. Marji P. *Prochy*

MŁODZIEŻ FILOMACKA

W powszechnem mniemaniu ilość organizacyj młodzieży szkół średnich wyczerpują trzy grupy stowarzyszeń: organizacje sportowe, harcerstwo i sodalicja. O młodzieży filomackiej, zgromadzonej w Towarzystwach Tomasza Zana, mało kto wie, a jeżeli nawet wie, to wiadomości te są przeważnie bardzo powierzchowne lub błędne.

Organizacja filomacka jest stowarzyszeniem młodzieży. Charakter więc jej musi być zdeterminowany przez charakter młodzieży. — Tu zaś na plan pierwszy wysuwa się bierność w stosunku do życia społecznego i jego zagadnień, nastawienie psychiczne nie tyle twórcze, ile wchłaniające i przyswajające. Wyraża się to zewnętrznie w przyswajaniu wartości kulturalnych, które nazywamy wychowaniem. Wszystkie organizacje, działające na terenie młodego pokolenia mają, bo mieć muszą, charakter wychowawczy, a należą tu zarówno szkoła, jak i harcerstwo, sodalicja, organizacje sportowe i tym podobne.

Wychowawczość jest jednak pojęciem zbyt ogólnem, aby mogła wyjaśnić bez reszty wszystkie zagadnienia związane z ustaleniem charakteru stowarzyszeń młodzieży. Wyjdźmy od konkretnej rzeczywistości, od doświadczenia — postawmy z jednej strony szkołę — z drugiej harcerstwo, sodalicję i wszystkie inne organizacje, i na pierwszy rzut oka dostrzeżemy zasadniczą między nimi różnicę: szkoła, posługując się przymusem, zdąża do urobienia osobnika na pewien typ, który jest ustalony niezależnie od jego uzdolnień i upodobań, opiera się więc na schematycznym programie.

Przeciwnie — harcerstwo, sodalicja, organizacje sportowe — są zrzeszeniami dobrowolnemi, program dostosowują do zamiłowań i zainteresowań swych członków, zdążają raczej do rozwinięcia różnic indywidualnych, niż do schematycznej typowości. Różnicę tę krótko ująć można w lapidarną formułkę: szkoła wychowuje — harcerstwo, sodalicje, org. filomackie i sportowe — prowadzą pracę samowychowawczą.

Dalej doświadczenie uczy nas, że szkoła w swym programie stara się objąć całokształt osobowości wychowanka, prowadzi więc się pracę we wszystkich trzech podstawowych kierunkach wychowawczych: fizycznym, psychologicznym i kulturalnym. Organizacje zaś samowychowawcze naogół starają się objąć swym programem tylko jeden kierunek wychowawczy; najjaśniej występuje to w organizacjach sportowych, gdzie praca zmierza wybitnie w jednym tylko kierunku:

Różnicę tę ująć można znowu w krótką formułkę: szkoła jest uniwersalistyczna, organizacje samowychowawcze specjalizują.

Powyższe rozważania pozwalają nam ustalić ramy, w których zawierać się będą wszystkie organizacje młodzieży — w kierunku pionowym różnice wytyczać będą pojęcia wychowania i samowychowania, w kierunku poziomym: kierunek wychowania — fizyczny, psychologiczny i kulturalny.

Najmniej trudności sprawia kierunek fizyczny wychowania — interesuje się on wychowankiem, jako osobnikiem, posiadającym ciało, będące narzędziem jego funkcyj organicznych i psychicznych. Ideałem jego jest zdrowie, czyli pełnia sił fizycznych przy ich maksymalnym rozwoju. Do tej grupy należą organizacje sportowe i częściowo harcerstwo.

Wychowanie psychologiczne interesuje się osobnikiem, o ile posiada pewien temperament i uczucia, czyli zajmuje się moralną stroną jego życia. Ideały i sposoby postępowania wyznaczone są etycznemi ideałami starszego społeczeństwa. Tutaj należy bez reszty organizacja sodalicyjne i druga strona samowychowania harcerskiego.

Wychowanie kulturalne, naukowe i umysłowe natomiast interesuje się wychowankiem, jako przyszłym członkiem jakiejś grupy zawodowej, jako człowiekiem i twórcą w pewnej dziedzinie życia społecznego, umysłowego lub technicznego. Opiera się na zainteresowaniach specjalnych i w swej formie samowychowawczej dążą do uświadomienia go i wczesnego samorozwoju, w celu przyspieszenia procesu zamieniania go w umiejętność. I tu właśnie otwiera się pole dla działalności organizacji filomackich, pracujących dla ideałów twórczości i rozwoju, wymagających od członków swych inicjatywy, samorzutności i szukania dróg nowych i nowych możliwości, których ludzkość w swym dotychczasowym pochodzie nie znała i które ominęła.

Główną dziedziną kulturalnego życia, w którym młodzież filomacka chce pracować twórczo, jest nauka. Jest to więc przedewszystkiem organizacja samokształceniowa.

Fakt, że wszystkie inne organizacje młodzieży pomijają wychowanie naukowe i wykształcenie umysłu, wskazuje na konieczność istnienia i rozwoju organizacji filomackich.

Ich mały stosunkowo rozwój tłumaczy niskie przygotowanie maturzystów do studjów uniwersyteckich, uniemożliwia bowiem u większości pewność wyboru kierunku studjów i sprawia, że przygniatająca większość przychodzi na wyższe uczelnie bez znajomości samodzielnej pracy naukowej i bez dostatecznego wyrobienia umysłowego. To samo już przemawia za wielkim pożytkiem, jakie młodzieży i społeczeństwu przynosić może rozwój idei filomackiej, i już w skromnym zakresie przynosi. A jeżeli do tego dodamy łączność ideową i metodyczną z współczesną najnowszą pedagogiką (szkoła pracy, szkoła radosna, szkoła twórcza), to w sposób dobitny uświadomimy sobie społeczną doniosłość prac fylomackiej, która jest przyspieszaniem i ułatwianiem procesu dojrzewania młodego pokolenia.

Konstantyn Troczyński.



Zofja Małachowska — *Z cyklu „Kraszanki"*

REGJONALIZM W T. T. Z.

Idea regjonalizmu zrodziła się w okresie powojennym na zachodzie Europy, a stamtąd przeniknęła już jako dojrzała do naszej Ojczyzny. W Polsce znalazła wielu zwolenników, ale mało z nich zdawało sobie zupełnie sprawę z jej doniosłości. Bliżej i poważniej zajęto się nią w kołach krajoznawczych, gdzie też obecnie stanowi przedmiot szczególnych zainteresowań w skupionem i dość licznem kole regjonalistów — naukowców. Jakkolwiek ideologja regjonalizmu była dość ściśle sformułowana w chwili przeszczepienia tej nowej dziedziny pracy naukowej na grunt polski, to jednak długo jeszcze debatowano nad tem, jaki charakter należałoby nadać regjonalizmowi polskiemu. To jedno bowiem nie ulegało wątpliwości, że regjonalizm polski musi posiadać cechy swoiste, jak je posiada regjonalizm włoski, czy francuski. W lipcu ubiegłego roku opublikowano na łamach „Ziemi", organu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, „Program regjonalizmu polskiego". Cel określono jasno, zatem praca w tym kierunku może się szybko posuwać naprzód bez większych trudności.

Do czego więc zdąża regjonalizm? Przypatrzywszy się samemu wyrazowi, konstatujemy zrazu jego niezawodny związek z łacińskiem słówkiem regio. Nie trudno więc przyjść do wniosku, że przedmiot dookoła którego obraca się idea, stanowi region — okolica. Celem zaś regjonalizmu jest wykrycie wartości poszczególnych okolic oraz wynalezienie dla nich dogodnych warunków rozwoju. Zmierzając do tego określonego celu stara się regjonalista o dokładne i wszechstronne poznanie warunków miejscowych danego regjonu, bada jego dzieje, sytuację geograficzną, lokalne stosunki gospodarcze, społeczne i kulturalne.

Przejdźmy teraz do właściwego przedmiotu naszych zainteresowań. Przedewszystkiem zależy nam na wykazaniu tych wartości regjonalizmu, które kwalifikują go jako kierunek pożądany w pracy Towarzystwa Tomasza Zana. Zdaje się, że wielką część zadania spełnimy, jeżeli tylko udowodnimy, iż nic nie przeszkadza realizacji idei regjonalizmu na terenie naszej organizacji, ani ze strony tradycji, ani też ze strony ostatnich ustaw T. T. Z.

Jako idea posiada regjonalizm wiele cech wspólnych z więcej szerokiemu ogółowi znanem krajoznawstwem. W dziejach zaś wileńskich Filomatów, uważanych przez nas za duchownych protoplastów typu „Tetezetowca", przebija z rzadką wyrazistością dążność do poznania stron ojczystych i ściślejszego skojarzenia się tym sposobem z ziemią rodzinną. Wśród tej młodzieży znajdujemy piękne typy miłośników krajoznawstwa. Sympatyczny ze wszech miar Czeczot był znawcą pieśni ludowych. Z prawdziwem zamiłowaniem zabiegał o przyswojenie literaturze powabnych strof poezji sielskiej. W kole tej samej młodzieży doczekała się idea krajoznawstwa rychłego wcielenia, skoro w czerwcu 1820 r. powstał „Związek naturalistów krajowych", którego zadaniem było, jak pisze prof. Dr. A. Łucki: „badanie przyrody, ziemi ojczystej i gromadzenie okazów, zbiorów..."[1]) Wprawdzie organizacja ta musiała niebawem zawiesić swoje czynności, z powodu licznych przeszkód natury materjalnej, ale sam fakt utworzenia koła tego rodzaju świadczy dobitnie o zrozumieniu doniosłości pracy w tej dziedzinie. Ideologja Towarzystw Tomasza Zana odbiegła w szczegółach od swego pierwowzoru w postaci wileńskiego ruchu filomackiego, cel jednak działań nie zmienił się zasadniczo. Wszystkie środowiska nowopowstałej organizacji uprawiają w dalszym ciągu kult rzeczy ojczystych. — Widzimy więc, że wprowadzenie regjonalizmu na teren pracy w T. T. Z. nie spowodowałoby żadnego rozdźwięku z tradycją. Przypatrzmy się teraz naszym ustawom, które są wyrazem najnowszego pojmowania ideologji filomackiej. W niedawno przyjętej części pierwszej statutu czytamy: „Celem T. T. Z. jest: a) przygotowanie do pracy naukowej na uniwersytecie; b) stworzenie pola, na którem mogłyby się ujawnić i wypowiedzieć zdolności i zamiłowania młodzieży szkół średnich; c) wyrobienie zmysłu organizacyjnego i życia społecznego." Przypatrzmy się zosobna każdej z trzech części tego paragrafu. — Towarzystwo Tomasza Zana ma przygotować do pracy naukowej na uniwersytecie. Praca tego rodzaju wymaga przedewszystkiem wielkiej samodzielności. Towarzystwo więc uczyni zadość wymogowi statutu, jeżeli otworzy przed każdym z członków szerokie pole dla wyrobieni samodzielności. Zachodzi teraz pytanie, czy wprowadzenie kierunku regjonalnego na grunt pracy filomackiej dałoby pod tym względem wyniki dodatnie? Nieco ryzykownem jest w tej sprawie wyciąganie wniosków zgóry, zanim jeszcze przedstawi nam się rzecz w oświetleniu praktycznem. To jednak jest pewnem, że młodzieniec, poświęcający się regjonalizmowi nie znajdzie bogatej bibljografji, ani tych pomocy naukowych, które stałyby do jego dyspozycji, gdyby się poświęcił historji, literaturze, lingwistyce i t. d. Tetezetowiec pracujący w tym kierunku jest zmuszony do samodzielnych poczynań. W dalszym ciągu mówi statut, że T. T. Z. ma się przyczynić do ujawnienia zdolności poszczególnych członków oraz stworzyć każdemu pole działania odpowiadające jego uzdolnieniom. Zadanie to nadzwyczaj ważne, bodaj czy nie najważniejsze z zadań naszej organizacji. Sytuacja w poszczególnych środo-

[1]) „Towarzystwo Filomatów". Bibljoteka Narodowa. Serja I. Nr. 77. Str. XXXIII.

wiskach rozpatrywana z tego stanowiska pozostawia jeszcze dziś wiele do życzenia. Podział T. T. Z. na koła naukowe, skupiające w sobie młodzież o jednolitych dążnościach, posunął sprawę daleko naprzód. W praktyce jednak spotyka się przy podziale na ważne trudności. W wypadkach ujawnienia się zbyt rozbieżnych zainteresowań tworzy się zwykle dwie lub trzy sekcje, posiadające więcej zwolenników, a reszta członków, skazana na wybór jednej z nich, marnuje czas bezczynnie, wprowadza atmosferę duszną na zebrania, wreszcie unicestwia plany chętnych. Od następstw takich chroniłoby w znacznej mierze odchylenie pracy filomackiej w kierunku regjonalizmu. W istocie bowiem regjonalizm sprzyja ujawnieniu zdolności. — Związek człowieka z ziemią, na której ujrzał światło dzienne, jest nader trwały. Można się słusznie spodziewać, że niema młodzieńca, któregoby nie zdołał zainteresować ani jeden szczegół okolicy pobliskiej miejscowości jego pobytu. A dobór pola zainteresowań jest aż nadto łatwy ze względu na wielką ilość zjawisk. Znajdzie się więc skromny zakres działania dla przyszłego geologa, przyrodnika, etnografa, malarza, badacza języka i poezji ludowej oraz wielu innych. Statut kładzie również wielki nacisk na „wyrobienie zmysłu organizacyjnego i życia społecznego". Jeżeli chodzi o wyrobienie zmysłu organizacyjnego, to jasnem jest, że wprowadzenie nowego kierunku nie usunęłoby istniejących przy obecnym stanie rzeczy sposobności do zdobycia tej ważnej w życiu społecznem zalety.

Na koniec warto się zastanowić nad walorem kół regjonalistycznych, jako szkół przygotowawczych do życia społecznego. — Tetezetowiec, pracujący w kole regjonalistycznem poczyna się wcześnie uiszczać z długu, zaciągniętego wobec społeczeństwa. Niezwykle ważnym jest szczegół, że praca taka nie jest pozbawiona pierwiastków twórczych. Każdy bowiem referacik, oparty na samodzielnych, choćby początkowo nieco niedołężnych dociekaniach, przedstawia pewną wartość ze względu na to, że zawiera szczegóły dotąd nieznane. Każda fotografja uwidaczniająca piękno krajobrazu niedocenianych zakątków, lub obrazująca szczegół zabytku architektonicznego stanowi piękny dar młodzieńca dla społeczeństwa. — Cóż dopiero mówić o muzeach regjonalnych, których tworzenie winno się z czasem znaleźć w programie wszystkich kół tego rodzaju. Wśród takich poczynań zdobędzie młody pracownik wcześnie zrozumienie obowiązków społecznych oraz poczucie odpowiedzialności za czyny.

Kończąc niniejsze wywody, pragniemy jeszcze zwrócić uwagę na jedną rzecz. Projekt jest wart głębszego rozważenia, tem więcej, ponieważ ewentualne jego przyjęcie nie pociągnęłoby za sobą konieczność zasadniczej zmiany w dotychczasowych stosunkach. Nie uległyby bowiem zmianie cele organizacji, lecz wyłącznie środki pomocnicze w dopięciu do celu, a i te nawet tylko częściowo.

Józef Wojciechowski.

Program Pracy

Przy ustalaniu zasad programu wychodzimy z podstawy ideologicznej, z pewnego określenia jednoznacznego i ścisłego charakteru organizacji filomackiej: charakter Towarzystwa Tomasza Zana jest samowychowawczy — kulturalnie w kierunku specjalizacji naukowej. Stąd praktyczny wniosek, że program T. T. Z. rozpada się na programy poszczególnych Kół Naukowych.

Pierwszą zasadą programu koła naukowego jest oparcie się o wspólne zainteresowanie naukowe członków. Drugą zasadą jest postulat zamienić to zainteresowanie w umiejętność, trzecią wreszcie, dążność do zdobycia metodyki pracy naukowej.

Dla rozsunięcia uwag praktycznych, celem ułatwienia i zaczepienia ich o konkretną pracę w kołach filomackich, wyjdziemy nie od początku roku szkolnego, ale od końca, nie od pierwszego zebrania koła, ale od ostatniego. Zyskamy dzięki temu podstawę, orjentacyjną w doświadczeniu całej rocznej pracy w kole.

Ostatnie więc zebranie przedwakacyjne koła przewodniczący poświęca dyskusji na temat całorocznej pracy, z szczególnym uwzględnieniem kwestji dotyczących programu. Dyskusja ta powinna być zapowiedziana na przedostatniem zebraniu, aby członkowie mieli czas zastanowić się i ułożyć swe spostrzeżenia w pewną systematyczną całość. Celem dyskusji tej, jest krytyka programu, nie ze względu na treść którą obejmował, ale ze względu na formę, a więc związek wewnętrzny, porządek, ustosunkowanie referatów sprawozdawczych, syntetycznych i analitycznych. Dyskutujący czerpią swe wiadomości z własnych przeżyć przy opracowywaniu referatów i ich wysłuchiwaniu. Dyskusja ta winna zakończyć się szeregiem uchwał, w formie postulatów, co do formy przyszłego programu na rok następny.

Następnie na tymże samym zebraniu przewodniczący zagaja dyskusję na temat treści przyszłego programu, wyraża się to w pytaniu, czem na rok przyszły będziemy się zajmowali? Dyskutujący wyrażają swe zainteresowania, życzenia i postulaty, prowadzący dyskusję sprowadzić usiłuje poglądy do wspólnego źródła, aby odnaleść jądro wspólnych zainteresowań. Przykład ten znakomicie zilustruję: dyskusja odbywa się w kole literackim, ktoś proponuje zająć się na rok przyszły twórczością Wł. Reymonta, inny Stefana Żeromskiego — wobec tego przewodniczący stawia propozycję zajęcia się powieścią modernistyczną w Polsce. Idealnem rozstrzygnięciem dyskusji jest oczywiście jednomyślna zgoda wszystkich, dopiero po wyczerpaniu wszystkich możliwości i sprowadzeniu projektów do kilku dalej sprowadzić się niedających, przewodniczący zarządza głosowanie. Po przegłosowaniu projektodawcy zostaje powierzo-

ne opracowanie przez wakacje szczegółowego programu, w myśl dyrektyw treściowych i formalnych dyskusji.

Na pierwszem zebraniu po wakacjach przewodniczący, (pożądane byłoby, aby projektodawca został przewodniczącym koła na rok programowy), zarządza jeszcze raz dyskusję nad tematem programu, ze względu na możliwość przybycia nowych członków. Po ponownem zaakceptowaniu treści programu, przystępuje się do dyskusji szczegółowej, w której bada się o ile forma programu realizuje postulaty zeszłoroczne, o ile zaś projektodawca nie trzyma się ich, to nastąpić musi wyjaśnienie i umotywowanie odstępstwa.

Po głosowaniu nad przyjęciem całego programu przewodniczący rozdziela, w porozumieniu z członkami, poszczególne referaty między wykonawców; podziału dokonywuje się na zasadzie proporcjonalności. Następnie ustala się stały termin zebrań tygodniowych, w ten sposób kolejność referatu w programie wyznacza termin zebrania, w który referat musi być opracowany.

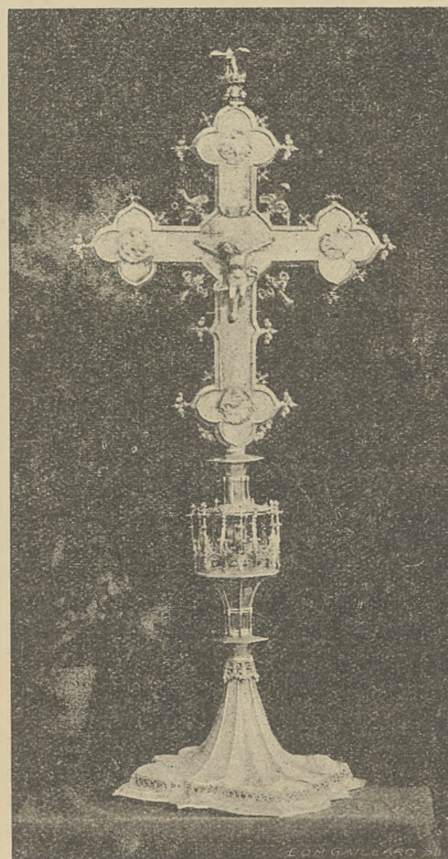
W powyższych rozważaniach narodzin programu opuściliśmy część najważniejszą, a mianowicie pracę projektodawcy w czasie wakacji. Nią więc przyjdzie się nam zająć obecnie. Praca ta wyznaczona jest przez dwie rzeczy: po pierwsze temat, po drugie przez przypuszczalną ilość zebrań. Pierwsza określa zakres zagadnień, druga podział ilościowy na tematy. Projektodawca musi postarać się o trzecie wyznaczenie: jakości zagadnień i tematów. Musi więc po krotce zapoznać się z całokształtem zagadnień, objętych przez temat ogólny, uczynić to może przez odpowiednią lekturę, rozmyślanie, dyskusję z fachowcami i t. p. Następnie zagadnienia te musi usystematyzować, to znaczy temat ogólny rozbić na kilka części, razem cały temat wyczerpujących.

Następnie musi zapoznać się trochę z matematyką i ilość przypadających zebrań podzielić przez ilość zagadnień, na które temat główny podzielił. W ten sposób otrzyma średnią ilość referatów, które mogą być poświęcone każdemu z tych zagadnień. Ramy programu już gotowe — należy je wypełnić. Z każdego zakresu zagadnień projektodawca wybiera zjawiska typowe, aby uczynić je przedmiotem poszczególnych referatów. Fundamenty gotowe, korpus stoi, jeszcze tylko brak mu głowy. Głową programu jest jeden lub kilka referatów, wprowadzających do tematu, lub przygotowujących. Niezmiernie ważną rzeczą jest umiejętne dopasowanie tej głowy do całego korpusu — jeżeli naprzykład tematem programu jest rozwój powieści modernistycznej, to najodpowiedniejszym przygotowaniem będzie szereg referatów sprawozdawczych o dziejach powieści przed-modernistycznej, oraz jeden referat o modernizmie, jako ogólnym kierunku literackim. W ten sposób budowa programu ukończona, przedstawia się jak następuje: wstęp — referaty sprawozdawcze przygotowujące, część pierwsza — referaty analityczne zjawisk typowych, referat syntetyczny pewnego zagadnienia, część druga i następna ditto, zakończenie referat ogólny — syntetyzujący — na temat objęty treścią programu.

Ostatnią pracą projektodawcy jest zebranie i odpowiednie ułożenie bibljografji, odnoszącej się do treści programu.

Praca, prowadzona na podstawie powyżej nakreślonego programu, aczkolwiek zapewne nie wolna od wielu usterek i wad, ma to jednak za sobą, że jest wynikiem celowej, świadomej racjonalizacji, co daje jej stanowczą przewagę nad chaotyczną, porwaną pracą bezprogramową.

Konstantyn Troczyński.



Krzyż późno-gotycki.

Przyjaźń a Samokształcenie

W samokształceniu, uprawianem w okresie uczęszczania do szkoły, aktywność oddziaływania przechodzi ze szkoły na daną jednostkę, która sama w swej pracy nad sobą chce dojść do tych wyników, do których stara się dojść szkoła w swej pracy nauczającej. Jednakże nie znaczy to jeszcze, aby samokształcenie mogło wydać poważniejsze wyniki bez jakiegokolwiek kierownictwa wychowawczego. Stąd to dokonywuje się ono na terenie organizacji samowykształceniowej. Mówiąc językiem pedagogiki, następuje tu przesunięcie intensywności oddziaływania współczynników wychowawczych. Osłabia się wpływ ściśle programowego współczynnika wychowawczego, jakim jest szkoła, a wzmacnia się oddziaływanie tego współczynnika, jaki

stanowi otoczenie, w tym wypadku otoczenie rówieśników. Zachodzi pytanie, czy organizacja tak ze swoją programową działalnością, jak i współżyciem rówieśników, jest jedynym współczynnikiem wychowania, mającym na rozwój dorastającej młodzieży wpływ decydujący. Z rozmów, przeprowadzonych z kilkudziesięcioma młodymi samokształceniowcami, wynika, że decydujący wpływ na ich rozwój miały dwa czynniki, mianowicie organizacja i przyjaźń. Trudno powiedzieć, który z tych dwu czynników oddziaływał silniej dlatego, że ich oddziaływanie jest odmienne. Z organizacją jest przyjaźń związana przedewszystkiem zewnętrznie. Tam bowiem istnieje sposobność poznawania jednostek ciekawych z ich najlepszej strony. Następnie na zbliżenie się jednostek wywiera poważny wpływ wspólna praca (np. zabiegi około organizacji).

Ponieważ samokształcenie wywołuje w człowieku swoiste nastawienie, więc i przyjaźń ma charakter swoisty. Jest rzeczą zrozumiałą, że, jeżeli przyjaźń w życiu każdego człowieka gra pewną rolę, zwłaszcza w wieku młodzieńczym, nazywanym często wiekiem przyjaźni, to rola jej będzie specjalnie wybitną u młodych jednostek, które usiłują same stwarzać sobie swój umysłowy świat wewnętrzny i które intensywnie się rozwijają. Przyjaźń jest tu czemś więcej, niż zaspokajaniem potrzeby przyjaźni wogóle. W umyśle młodego samowykształceniowca powstaje cały szereg nieskrystalizowanych myśli, poglądów, mało uświadomionych zagadnień, z któremi on sam nie potrafi sobie dać rady. Trudno zaś wypowiadać się z niemi na forum organizacji, tembardziej, że często są to sprawy natury bardzo osobistej. Otóż w takim wypadku poza potrzebą przyjaźni wogóle budzi się jeszcze potrzeba posiadania przyjaciela, jako towarzysza na drodze samodzielnej pracy nad sobą, jako powiernika, doradcy, niekiedy nawet przewodnika. Przyjaźń rozwija się spontanicznie u jednostek o wspólnem nastawieniu ideowem i wspólnych dążnościach intelektualnych. Ideowość i intelektualizm stanowią podłoże przyjaźni; są zasadniczym węzłem, który jednostki łączy. U jednostek o nastawieniu do rozwijania samego siebie, muszą te rzeczy posiadać wysoką wartość, i przy wartościowaniu człowieka wchodzą jako cechy osobiste przedewszystkiem w rachubę. To też gdy one u jednej strony słabną lub zanikają, przestaje istnieć węzeł, który łączył, i stosunek przyjacielski rozluźnia się lub całkiem zanika. Traci on wówczas swój sens. Przy tym charakterze przyjaźni uczucie gra oczywiście rolę mniejszą. Wypadki z życia poszczególnej jednostki o tyle są przedmiotem dyskusji, o ile można je traktować jako zagadnienia. Tem, co się nazywa formą styczności pierwotnej, jest przeważnie polemiczna dyskusja. Przedmiotem jej może być wszystko, byleby tylko mogło pobudzić umysł do ruchu. Dyskusja zyskuje na charakterze polemicznym przez to, że młodzi uczestnicy rozmowy nie wczuwają się w obcą sytuację psychiczną. Mają dość kłopotu z samymi sobą, z własnem stanowiskiem w każdej poruszonej sprawie, a wczuwając się w sytuację psychiczną drugiego, zatraciliby swoje własne stanowisko. Co innego, gdy ta obca sytuacja psychiczna staje się przedmiotem dyskusji. Naturalnie, że młodzieńcza skłonność do krańcowości również zaostrza dyskusję. Jest ona dla młodego samowykształceniowca nietylko sposobnością wypowiedzenia nawet o tych sprawach, których się gdzieindziej nie porusza, lecz także cennym środkiem rozwijającym, źródłem pobudek, które wywierają silny wpływ na kształtowanie się dalszego życia umysłowego. Są to nieraz rozmowy, które stanowią epokę w rozwoju umysłowym. W dyskusji każdy uczestnik daje ze siebie to, co ma najcenniejszego, cała jego osobowość bierze w styczności udział. To nadaje styczności wysoką intensywność, ułatwia wzajemne poznanie się w zasadniczych stronach swej osobowości i stwarza tem samem warunki dla zupełnego zrozumienia. Jest to więc przyjaźń całkiem poważna. Poza



Św. Barbara.

nieświadomem wzajemnem oddziaływaniem na siebie istnieje w wielu wypadkach świadome jednostronne oddziaływanie. Dzieje się to wtedy, gdy osobnicy nie są co do poziomu umysłowego współrzędni, gdy starszy i bardziej rozwinięty widzi w drugim zarodki wybitności. Pobudki zawiązania takiego typu przyjaźni są inne. Wychodzą one od owego starszego, i są związane z organizacją. Jeżeli ów starszy, wybitny samokształceniowiec zajmuje w organizacji stanowisko kierownicze i ma dla jej rozwoju dużo zainteresowania, wówczas stara się pozyskać dla swego ideału jednostkę młodszą, rokującą nadzieję spełnienia tej roli, jaką ma być obdarzona. Ideowość i intelektualizm znowu są zasadniczym warunkiem. Chodzi tu jednak nie o równy poziom, ale o zarodki wybitności, które ów starszy przyjaciel stara się rozwinąć. Historja organizacyj samokształceniowych wykazuje całe łańcuchy takiego typu przyjaźni. Jak ważną jest rola przyjaźni w samokształceniu, na to wskazuje zaobserwowany na terenie organizacyj fakt: Organizacja rzadko rozwija się intensywnie, gdy na jej czele stoi jednostka wybitniejsza, stojąca samotnie; organizacje jakościowo silniejsze, liczą zazwyczaj kilka jednostek wybitnych; spotyka się w środowisku albo całą grupę jednostek wybitnych, albo też tylko umysłowości średnie. Tam zaś, gdzie skupia się kilka wybitniejszych umysłów, z reguły panują pomiędzy niemi stosunki przyjacielskie o wyżej wzmiankowanych typach. **Marjan Wachowski.**

WITRAŻ POLSKI

Każdy odłam sztuki ma swój odrębny styl, ściśle zależny od materjału i techniki. Odróżniamy więc styl witrażu, styl fresku, mozaiki i inne. Prawdziwe dzieło sztuki musi być zawsze w zgodzie z materjałem i techniką, w której zostaje wykonane.

Witraż składa się z małych kawałków barwnego szkła, przykrajanego odpowiednio do linij kompozycji. Płytki szklane są połączone zapomocą ołowianej oprawy, która grubym, ciemnym konturem okala każdą z nich. Artysta, projektując witraż, musi wziąć pod uwagę kształt i barwę szkła, oraz grube pręgi ołowiu.

Najświetniejszym okresem w dziejach witrażu jest epoka gotycka. Także i w Polsce mamy cenne zabytki z tego czasu. Najstarsze polskie witraże pochodzą z 14 wieku a znajdują się w kościele N. M. Panny w Krakowie i w katedrze włocławskiej.

Witraże polskie tego czasu nie wytworzyły jeszcze samodzielnego typu i są pod względem stylu zależne od współczesnych witraży francuskich i niemieckich. Powstały one bowiem w czasie, w którym polska sztuka stała wprawdzie wysoko, nie zdobyła sobie jednakowoż swoich odrębnych cech.

Podobnie jak zagranicą, tak i w Polsce ujmowano witraż dekoratywnie, rozumiejąc, że celem okna jest zamykanie przestrzeni czyli zastępowanie ściany. Aby zachować charakter płaski, charakter dekoratywny, były witraże gotyckie zazwyczaj podzielone symetrycznie na dwie równe części, a pozatem, górą, liczne ramy okien dzieliły powierzchnię witrażu na małe pola o geometrycznych kształtach. Wrysowywano w te pola poszczególne postaci lub sceny, a czasami rośliny. Drobne figurki na niewielkich przestrzeniach dały się łatwo podzielić na poszczególne płytki szklane. Sceny te przedstawiały zwykle opowieści z biblji, ze starego lub z nowego testamentu.

Poza tem wypełniały witraż liczne wzory ornamentacyjne, zazwyczaj składające się ze stylizowanych liści. Taki ornament nadawał się doskonale do witrażu z dwu względów. Po pierwsze, wzór ornamentacyjny daje się łatwo podzielić na małe płytki szklane, poprzecinane grubemi pręgami ołowiu. Po drugie potęguje on w dużym stopniu charakter dekoratywny witrażu.

Główny urok przepięknych gotyckich okien, stanowią świetne barwy, głębokie i przejrzyste. Światło,



Pokłon Trzech Króli.

wpadające przez barwne szyby, jest przytłumione a zarazem gra cudowną harmonję barwną. Podnosi ona poważny i uroczysty nastrój kościołów gotyckich i przyczynia się w dużej mierze do swoistego wrażenia potęgi, jakie wywierają na nas średniowieczne kościoły.

Po wielkim rozkwicie witrażu w średniowieczu, następuje w całej Europie jego upadek. Renesans, barok i rokoko, nie miały dla witrażu zrozumienia. Artyści tych czasów robili witraże tak jak obrazy sztalugowe. To też ich witraże nie mają nic wspólnego ze stylem witrażowym. Nie składano już okien z poszczególnych płytek szklanych, tylko malowano poprostu pędzlem na dużych szybach. Takie okna oczywiście nie miały tego blasku, ani potęgi koloru i światła, jak okna, gdzie szkło same jest barwne.

Jednakowoż z końcem 19. stulecia zaczął się okres nowego rozwoju sztuki witrażowej. Artyści znów zrozumieli swoiste piękno witrażu, poczęli badać dawne witraże i na ich wzór tworzyć nowe. W odrodzeniu tem odegrała sztuka polska bardzo poważną rolę. Wiek dziewiętnasty jest przecież okresem rozkwitu polskiej sztuki narodowej. Matejko jest głównym inicjatorem polskiego stylu w malarstwie, uczniowie jego Mehoffer i Wyspiański, stworzyli polski witraż.

Nic dziwnego, że polskich artystów, rozmiłowanych w silnej, jaskrawej barwie, pociągała ta technika. Poza tem, Mehoffer, a szczególnie Wyspiański, nawet w swych malarskich utworach silnie akcentowali linję konturową, a przecież właśnie kontur jest takim ważnym czynnikiem stylu witrażowego. Obydwaj artyści mieli też zamiłowanie do dekoracji w wielkim stylu, i marzyli o wielkich dekoracjach ściennych. Nic też dziwnego, że i sztuka witrażowa ich pociągnęła. — Wszystkie te ich właściwości złożyły się na to, aby ci artyści stali się pierwszorzędnymi twórcami witrażów.

Stanisław Wyspiański (1869—1907) wykonał główne swe dzieło dla kościoła Franciszkanów w Krakowie i dla tamtejszej katedry. Witraże dla katedry jednakowoż nie zostały zrealizowane, i znamy je tylko z kartonów. Utwory Wyspiańskiego cechuje wielkie zrozumienie witrażu, które wcale nie ustępuje artyzmowi średniowiecza. W mistrzowski wprost sposób umiał Wyspiański połączyć styl witrażu z nowoczesnemi tendencjami malarstwa. Nie mógł on już dzielić witraż na symetrycznie odpowiadające sobie części, i tło sceny wypełniać na sposób gotycki ornamentem ze stylizowanych liści. Z drugiej strony nie mógł wprowadzić do witrażu krajobrazu nowoczesnego, ani wnętrza domu, ani innych motywów, które maluje się na zwykłych obrazach sztalugowych. W takim bowiem wypadku witraż straciłby swój charakter dekoratywny, a zresztą, tego rodzaju tło trudno dałoby się podzielić na poszczególne szybki. Najważniejszem więc zagadnieniem było oddanie tła. — I oto Wyspiański wpadł na genjalny pomysł. Na wielu swych kompozycjach otoczył postacie kwiatami i w ten sposób zapełnił tło. Kwiat składa się z drobnch a równocześnie silnie zabarwionych listków i liści, które dadzą się świetnie odtworzyć w technice witrażowej.

Zamiast więc stylizowanych wzorów geometrycznych, jakie spotykamy na witrażach średniowiecznych daje Wyspiański żywe, lśniące, różnobarwne kwiaty. W ten sposób wprowadził on większą swobodę do witrażu, która zastąpiła sztywną symetrję gotyku. Wyspiański okazał to samo zrozumienie stylu witrażowego, co artyści gotyccy, a równocześnie wniósł nowe, zupełnie swoiste wartości.

Znakomity ten artysta, wprowadził do witrażu, również swój pełen ekspresji rysunek, który charakteryzuje także jego utwory malarskie. Linja jego jest tak wyrazista, że mówi sama za siebie. Podczas gdy malarze średniowieczni walczyli jeszcze z oddaniem formy, w 19 w. była forma opanowaną, więc artyści mogli zużytkować linję dla wyrazu.

Józef Mehoffer jest rówieśnikiem Wyspiańskiego, przeżył go jednak i stąd prowadzi dzieło jego dalej. Z jego utworów największą sławę zdobyły sobie witraże w starej katedrze we Fryburgu szwajcarskim. (Wykonał je artysta na mocy konkursu, gdzie otrzymał palmę zwycięstwa, rywalizując z czterdziestoma innymi artystami z całego świata.

Mehoffer głębiej jeszcze wczuł się w materjał swych utworów, aniżeli Wyspiański. Płytki szklane jego prac są jeszcze mniejsze, sieć linij bardziej ognista. Wprowadza on poza kwiatami nowe elementy dekoracyjne, dla wypełnienia wolnego tła. Są to dekoratywnie traktowane gwiazdy, barwne i rozłożone skrzydła anielskie, tęcze itp. motywy. Tak na „Pokłonie Trzech Króli" w katedrze fryburskiej, gwiazda przewodnia, która zwykle ukazuje się ponad stajenką w drobnych rozmiarach, zajmuje w jego kompozycji poważne miejsce, a swą wielkością dorównuje postaciom ludzkim. Jest ona rozłożona na kilkadziesiąt barw, a do tego jeszcze otoczona całym zastępem mniejszych gwiazdek.

Witraż polski jest dzisiaj dalej w pełnym rozwoju. Świadczy o tem twórczość wielu malarzy, a głównie twórczość Sichulskiego. Artysta ten przejął od Wyspiańskiego i Mehoffera wyrazistą linję i tło zdobione kwiatami.

Do wszystkich już wyżej wyliczonych momentów, dochodzi w polskim witrażu swojskie i odrębne poczucie kolorytu i polskie typy postaci.

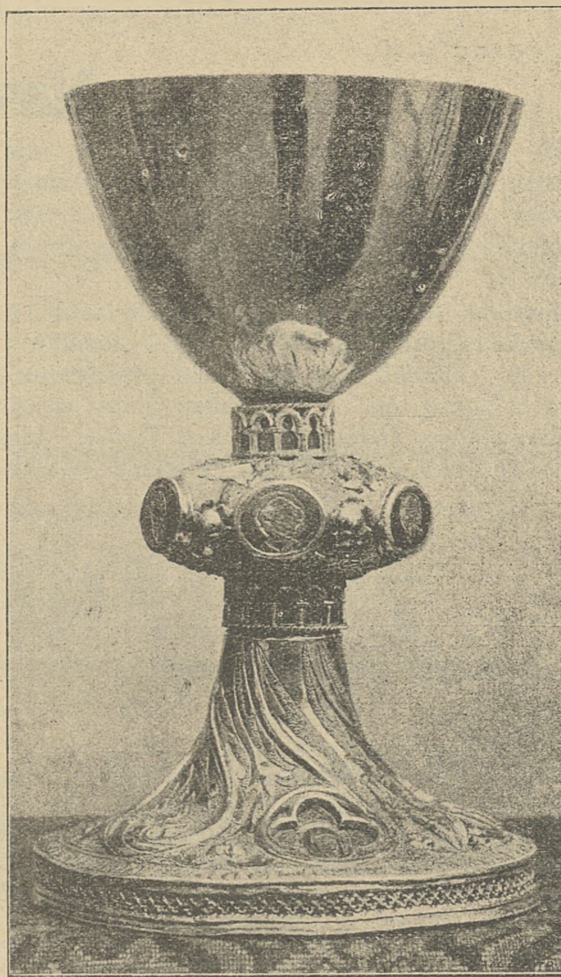
Irena Głębocka - Piotrowska.

„Jan Krzysztof" Romain Rollanda

Książką, która na wielką skalę zajmuje się młodym człowiekiem, jest ukończona jeszcze przed wojną powieść laureata nagrody Nobla, Rollanda, p. t. „Jan Krzysztof. Na przestrzeni czterech tomów, liczących po 500 stron, przedstawia autor życie swego bohatera od kołyski aż do grobu. Bohater nie może uchodzić za jednostkę normalną, autor wyposaża go bowiem zgóry w pewne cechy, a życiu jego również nadaje specjalne warunki. Krzysztof posiada wrodzony talent muzyczny. Z tych cech, które okazuje już we wczesnem dzieciństwie, jako pierwsza zwraca uwagę pewna siła wewnętrzna, ujawniająca się narazie jako

upór. Krzysztof wcale nie jest dzieckiem „kochanem". Twardy jego charakter bowiem jest dla otoczenia niesympatyczny, bo dochodzi do głosu jako reakcja przeciw różnym nietaktom wychowawczym, których nie szczędzi mu otoczenie małokulturalne, przesiąknięte atmosferą niemieckiego miasteczka. — Twardy jego charakter jest głównem źródłem wszystkich sił Krzysztofa. Może on być użyty zarówno na dobro, jak i na zło. Tylko pewne szczęśliwe warunki sprawiają, że Krzysztof chętnie podaje się wpływowi swego dziadka, który rozumie dziecko i potrafi istniejącą w nim siłę kierować na dobre drogi. Z energji Krzysztofa bierze źródło siła, z jaką przeżywa i procesy psychiczne mocno wżerają się w jego świadomość. Cała jego osobowość zajęta jest poszczególnem przeżyciem. Siła i ścisłość przeżywania Krzysztofa ma charakter etyczny; z niej bowiem wynika krytycyzm, pozwalający mu wykrywać fałsze i brud moralny, i w niej tkwi źródło czystości jego obyczajów wogóle. Wrażliwość na fałsz, na -[illegible]kość, głupotę i brud sprowadzaja pomiędzy Krzysztofem a jego otoczeniem konflikt, który narazie jest tylko konfliktem uczuciowym. Nie całe otoczenie jednak skłania Krzysztofa do uczuciowej apozycji. Ten chłopiec dziesięcioletni potrafi stosować pewien dobór; wybiera sobie dwie osoby, będące przedmiotem pogardy jego środowiska i żyje z niemi na stopie poufnej. Z dziadkiem i z wujem czuje się duchowo spokrewniony. Oni też wywierają na jego rozwój pewien wpływ, zwłaszcza odkąd Krzysztof (od ósmego roku życia) zaczyna być twórczym w muzyce. — Wtedy to osoby życzliwe szczególnie mu są potrzebne jako doradcy. Poddając się nawet wpływowi z zewnątrz, Krzysztof nigdy nie zatraca własnej osobowości, przeciwnie walczy w jej obronie i sam sobie stwarza swój świat wewnętrzny. Tam zaś, gdzie pewne rzeczy trzeba nabywać z zewnątrz, np. maniery towarzyskie, Krzysztof jest nieporadny. Niema w nim nic z gładkiego salonowca. Na zarzuty, jakie mu się w tej dziedzinie stawia, odpowiada: „Ja nie mam wychowania". Dobre wychowanie bowiem ujmowałoby jego poczynania w normy i nie pozwoliłoby na prowadzenie ostrej i bezwzględnej walki, jaką Krzysztof prowadzi ze swem środowiskiem w imię pewnych ideałów twórczości muzycznej. Krzysztof jest tym typem artysty—muzyka, który rozwija przedewszystkiem swoje „ja". Na otaczające go zjawiska patrzy nie z nastawieniem poznawczem, ale przedewszystkiem jako artysta. Dyskutuje często przeważnie na temat muzyki, później interesuje go prawie wszystko. We wszystkich rozmowach Krzysztofa tem, co decyduje, jest jego silny ideał moralny, nie znoszący obłudy. W zakresie fizycznego dojrzewania życie Krzysztofa staje się bujniejsze. Przynosi mu ono dużo rozczarowań, zwłaszcza na tle stosunku do ludzi.

Autor obdarzył swego bohatera wielką dozą dobroci i miłości do ludzi. Krzysztof sądzi ludzi po sobie i chętnie im się zwierza. W przyjaźń wkłada całego siebie. Spotyka go jeden zawód po drugim; on mimo to nie wyciąga ze swych doświadczeń praktycznych wniosków. Obłudy i zdrady jego przyjaciół zmuszają go do zerwania z nimi, nie rezygnuje jednak z bliższych stosunków z ludźmi wogóle. Po okresie przesilenia, związanego z jego dojrzewaniem fizycznem, Krzysztof czuje nowe siły. Krytycyzm nakazuje mu potępić dawną własną twórczość. Główną ideą w sztuce staje się siła i prawda. Krzysztof uważa za swój kbowiązek walczyć ze wszystkiem, co jest zaprzeczeniem tego ideału. Ostra walka powiększa tylko przepaść pomiędzy nim a jego środowi-



Wczesnogotycki kielich.

skiem. To cudowne dziecko, grywające na dworskich koncertach książęcych, oklaskiwane przez dwór i pieszczone przez publiczność, miało przed sobą świetną karjerę. Krzysztof był na drodze do zostania popularnym muzykiem, cenionym i szanowanym przez małomiasteczkowych Niemców. Trzeba było być szalonym, aby z tak świetnej karjery zrezygnować. Otóż Krzysztof nie waha się popełnić to szaleństwo. Zapatrzony w swój ideał, nie zważa na nic. On, który, jako 14-letni chłopiec, był głową rodziny, utrzymując matkę, ojca pijaka i dwu braci nieponiów, potrafi i teraz stanąć na własnych nogach. Skutkiem swoich bojowych występów, Krzysztof zostaje sam, bez przyjaciół i bez środków do życia. Warun-

ki życia tak się układają, że Krzysztof ucieka do Francji. I tu nie poddaje się sugestji otoczenia, nie pozwala sprzedać swej duszy. Z przenikliwą bystrością widzi fałsz i nędzę moralną tam, gdzie mu pokazują piękno. Szuka swej prawdziwej Francji. nie znajduje jej jednak w tem wszystkiem, co było na wierzchu życia kulturalnego. Po długim okresie ciężkich walk następuje w życiu Krzysztofa zwrot zasadniczy, który datuje się od zawiązania przyjaźni z młodym Francuzem Oliwjerem, człowiekiem odmiennego temperamentu, ale tego samego nastawienia ideowego. Przez cały szereg lat upływa życie Krzysztofa opromienione przyjaźnią. Z pomocą przyjaciela znajduje Krzysztof prawdziwą Francję w cichych i skromnych rodzinach. Krzysztof nawiązuje z całym szeregiem ludzi bliższe stosunki. Po pewnym czasie osobowość jego zaczyna wywierać dobroczynny wpływ. Z biegiem czasu zyskuje sobie nawet grono wznawców. Krzysztof wychodzi z tego środowiska lepszy, dojrzalszy i silniejszy. Wkracza w okres dojrzałości jako człowiek szlachetny i jako wybitny artysta. Imię jego jest zarazem symbolem jego samego. Jak św. Krzysztof dźwigał przez rzekę dziecię, które coraz bardziej ciążyło, tak on przechodzi przez rzekę życia z brzemieniem ideału.

M. W.

Nasze Ryciny

Do tego numeru naszego pisma dołączamy na osobnym kartonie linoryt p. Zofji Małachowskiej, uczenicy poznańskiej Szkoły Zdobniczej z kursu prof. Wronieckiego. Linoryt jest wybrany z cyklu p. t. „Kraszanki".

Ilustracje w tekście przedstawiają zabytki wielkopolskie rzeźby gotyckiej. Na karcie tytułowej znajduje się odbitka ołtarza późnogotyckiego (pocz. XVI w.) z kościoła w Prochach (pow. śmigielski), przedstawiająca rodzinę N. Marji Panny. Inna odbitka daje Pokłon Trzech Króli z ołtarza w Chwałkowie (pow. śremski). Obydwie klisze wyjęte są z pracy Dr. Alfreda Brosiga p. t.: „Ołtarze gotyckie".

Pozatem widzimy wczesnogotycki kielich z roku 1351-go z kościoła w Trzemesznie, darowany przez króla Kazimierza Wielkiego. „Św. Barbara" jest jedną z czterech półpostaci świętych z predelli ołtarza w Kościanie i pochodzi z r. 1507-go. „Krzyż późnogotycki" jest z końca XV wieku, zrobiony jest ze złoconego srebra, a wysokości 1 metra; znajduje się w Trzemesznie. Tych trzech klisz pożyczyło nam ze swych zbiorów Muzeum Wielkopolskie.

Z KUŹNI MŁODYCH

KURS

Kurs tegoroczny odbył się w czasie od 27 lipca do 6 sierpnia w Sobiejuchach pod Żninem u JWP. Chłapowskich, którzy użyczyli nam łaskawie nie po raz pierwszy, szczerej gościny, za którą Związek serdecznie dziękuje. Na kursie było ogółem 14 uczestników, w tem trzech referentów. Kursiści reprezentowali sześć środowisk.

Komisja kursowa przy układaniu programu kursu wzięła pod uwagę to, że powszechnie przyjętą formą pracy w TTZ jest praca w kołach naukowych, oraz, że kurs powinien dać korzyści całej organizacji, której członkowie są na kursie. Wobec tego sformułowano zadanie kursu następująco: 1) przygotowanie pracowników do kół naukowych; 2) poruszenie i uświadomienie ważnych zagadnień ideowych oraz ogólno organizacyjnych. Równocześnie Komisja uświadamiała sobie wielką rolę, jaką musi spełnić sam fakt zbliżenia się członków rozmaitych środowisk. Wytwarza to poczucie łączności ideowej a równocześnie stwarza możliwość przekazywania wzajemnych korzyści z organizacji pracy w towarzystwie.

W zakresie realizacji punktu pierwszego wygłoszono i przedyskutowano następujące referaty: 1) O programie, w którym po ustaleniu trzech teoretycznych zasad programu referent przeszedł do praktycznych wskazówek, jak układać i budować program. 2) O dyskusji, w której referent akcentując konieczność porządku dyskusji, wyłonił trzy części: formalną, materjalną i filozoficzną. 3) O referacie, gdzie referent ujął zagadnienie z punktu widzenia wartości wychowawczych opracowania referatu a następnie dał szereg praktycznych uwag z tej dziedziny.

Pozatem do tego działu zaliczyć należy referat o ważności i roli „Referatu programowego", który podkreślał konieczność racjonalizacji pracy, do czego najlepszym środkiem jest właśnie taki referat.

Z zakresu zagadnień ideowych był referat nt. Roli TTZ w życiu młodzieży szk. średnich, w którym referent podkreślił charakter TTZ jako samowychowawczo-kulturalny w kierunku specjalizującym oraz znaczenie jego, jako czynnika przyspieszającego proces dojrzewania młodzieży. Drugi referat w tej dziedzinie wygłoszono nt. Regjonalizm jako kierunek pracy w TTZ. Referent na podstawie doświadczenia w TTZ wolsztyńskim wykazał możliwość tej pracy i jej korzyści oraz zgodność jej z założeniami TTZ. Pozatem odczytano artykuł prof. Znanieckiego z „Młodzieży Sobie" p. t. „Kształcenie i samokształcenie".

Jedno z zebrań poświęcono omówieniu metod pracy Zarządu i Koła Filaretów; na innem każdy z członków mówił o swoim TTZ, ujmując zagadnienie w ten sposób, żeby wykazać korzyści rozmaitych instytucyj to-

warzystwa i możliwości przeniesienia ich na teren innych TTZ.

O wartości przyjaźni i rozmów mówiono w dyskusji nad referatem o roli przyjaźni w samokształceniu, gdzie zgodzono się z wywodami referenta na wysoką wartość przekazywania swoich przeżyć i pojęć. Natychmiastowej realizacji postulatów tego referatu praktycznie przychodzi zbyt krótki okres czasu trwania (i'! tycznie przeszkodził zbyt krótki okres czasu trwania kursu. Pozatem na kursie odczytano referat o Janie Krzysztofie Romain Rollanda, jako typie samowykształceniowca, o teorji refleksji literackiej, gdzie referent określił przedmiot i charakter badań literackich oraz czytano rozdział pt. „Na ruinach romantycznych ruin“ z książki J. N. Millera: Zaraza w Grenadzie.

Ostatnie zebranie poświęcono omówieniu kursu. Uczestnicy podkreślili szereg korzyści, jakie odnieśli z referatów o metodzie pracy TTZ, część przytem jednak uważała, że brak było dostatecznego współżycia. Ten zarzut wytłomaczyć można tem, że 1) było mało czasu do gębszego poznania się, stąd łatwo było o wnioskowanie niekiedy z pozorów, 2) trudno o ściślejsze współżycie wszystkich z wszystkimi w tak stosunkowo licznem gronie.

Zgodne oświadczenie uczestników kursu co do jego „metodycznych“ wartości świadczy o potrzebie kursów i ich pożytku. JWP. Chłapowskim, którzy przez swą łaskawą gościnność umożliwili odbycie się kursu, składamy najserdeczniejsze podziękowanie w imieniu Związku i wszystkich kursistów.

Jerzy Piotrowski.

Na cele pisma naszego ofiarowali w lipcu br. WP. Mec. Dr. Witold Jeszke w Poznaniu 100,— (sto) złotych i WDyrekcja Banku Cukrownictwa w Poznaniu 30,— (trzydzieści) złotych. Ofiarodawcom Wydawnictwo „Młodzieży Sobie“ serdecznie dziękuje.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Zygmunt Piotrowski w Poznaniu. Listy do redakcji prosimy adresować: Poznań, W. Garbary 6; do administracji: Jerzy Czygrinow — Poznań, Sołacz II. Blok Fam. 7 PAC. — Konto w P. K. O. nr. 208 626. — Abonament kwartalny 90 groszy, roczny 3,— zł.
Czcionkami Drukarni „Gazety Powszechnej“ w Poznaniu.

OD REDAKCJI Z niniejszym numerem naszego pisma wprowadzamy dział ogłoszeń, o których prosimy Szan. Czytelników, by przy zakupach pamiętali, jak również by powoływali się na ogłoszenia w naszem piśmie. Przyjmować będziemy ogłoszenia firm solidnych dających rękojmię, że klient będzie fachowo i rzetelnie obsłużony.